

033638

ILUSTROWANY Tygodnik Pracowy

Redaktor przyjmuje
codziennie od 12—2 p.p.
Elektryczna 9.

BIĄŁYSTOK,

Administracja czynna codziennie
od 9—11 i od 16—18 p.p.
Ul. Lipowa Nr. 6 Skrzynka poczt. 61

Rok I.

NIEDZIELA, 16 Października 1927 r.

Nr. 22.

W PORCIE dawnego Rzymu.



Nowy Lord Major Londynu, p. Rewland Blades oraz jego córki, bliźnięta,
oglądają wykopaliska Ostriji, dawnego portu starożytnego Rzymu.

Niebezpieczni awanturnicy.

Niezwłocznie po pierwszych wiadomościach o niezwykłym wzburzeniu, które opanowało ludność Wileńszczyzny, udał się tam Marszałek Piłsudski w towarzystwie ministrów i szeregu wyższych urzędników i wojskowych. — Ten krok należy tłumaczyć jako dowód, że szef rządu państwa polskiego stara się wpłynąć uspakajająco na nastroje, stara się swoją obecnością w Wilnie wpłynąć na szerokie masy ludności, aby zachowała powagę i spokój wobec tego, co się dzieje po tamtej stronie granicy. — Coż wobec tego czyni obecny rząd litewski? Rząd ten podnieca umysły w najgwałtowniejszy sposób. Członek rządu tego minister Szakenis grozi korespondentom zagranicznym wydaleniem z granic Litwy kowieńskiej, jeśli nie będą rozpowszechniali jego komunikatu. Komunikat ten musi być oczywiście nieprawdziwy od początku, aż do końca, gdyż gdyby był prawdziwy nie potrzeboby było naturalnie tak gwałtownie zachęcać korespondentów pism zagranicznych, którzy są bezstronnymi obserwatorami wypadków, do publikowania tego komunikatu. Cały gabinet pana Waldemarasa zmienił się w jakiś komitet, który urządza z jednej strony gwałtowne demonstracje na ulicach Kowna, a z drugiej strony — dokonywa naprawo i nalewo aresztowań, chcąc wylapać wszystkich, którzy z postępowania tego rządu nie są zadowoleni. Pan Waldemaras niedawno bawił w Berlinie i tam, w niezwykle intensywny sposób, starał się przekonać Niemców, że powinni popierać jego rząd. Gdy zaś Stresseman dał mu do zrozumienia, że jemu nietylko chodzi o osobę pana Waldemarsa, ile o cały naród litewski, pan Waldemaras, dumny widocznie ze swego niemieckiego pochodzenia, oświadczył, że liczył na inne traktowanie ze strony rządu niemieckiego.

Gdy opinia polska po upływie szeregu dni dowiaduje się o aresztowaniu i internowaniu wielu nauczycieli polskich na Litwie, rząd litewski ogłasza komunikat, w którym twierdzi, że ani jeden nauczyciel nie jest internowany. Gdy zaś pisma polskie drukują długą listę nazwisk — na to znowu otrzymuje się stamtąd odpowiedź, że nazwiska te nie są brane pod rozwagę, jako, że na Litwie są tylko nazwiska o brzmieniu litewskim. Widocznym jest więc, że mamy tutaj do czynienia z umyślnie złą wolą, która doprowadziła do najniebezpieczniejszego zaognienia sytuacji, gdyby nie to, że po polskiej stronie istnieje w dalszym ciągu, mimo wszelkich trudności i niedostatecznego pod względem prawa międzynarodowego zachowania się Litwinów, tendencja do wyrozumienia wyjątkowego położenia, w jakim znajduje się państwo litewskie. Otóż to wyjątkowe położenie może wiele tłumaczyć. Litwa jest w rękach awanturniczego i rozzuchwalonego agitatora — pana Waldemarasa. Rząd polski stosuje z konieczności pewne represje w stosunku do Litwinów, stosuje je jednak wobec tych, których uważa za zwolenników tego awanturnika, który depcze prawa międzynarodowe, ufny w bezkarność z jednej strony, a z drugiej strony cierpliwość, którą się odznaczają władze Rzeczypospolitej Polskiej. Rząd polski w żadnym razie nie zgodziłby się na uwzględnianie tą, czy inną drogą wyrażanych życzeń litewskich, dopóki w Kownie pierwszą rolę odgrywa pan Waldemaras, niszczytel pokoju nad Bałtykiem. Człowiek niebezpieczny przede wszystkim dla obywateli Litwy kowieńskiej, niemogącej dzięki niemu korzystać z dobrodziejstw pokoju i bytu niepodległego.

Co dalej...

Zgodnie z zarządzeniem Prezydenta Rzpliti, odraczając sesję sejmową na dni trzydzieści, należy oczekiwać, że Sejm zbierze się ponownie w dniu 20 października, t. j. blisko na miesiąc przed swym naturalnym zgonem. Pozostanie mu zatem zbyt mało czasu na to, by rozwinąć pozytywną i na szerszą skalę zakrojoną pracę. Nie należy więc oczekiwać tego, zwłaszcza, że bliskość wyborów odwracać będzie uwagę panów posłów i kaze im pod

tym kątem oceniać i rozpatrywać każdą poruszoną w Sejmie sprawę.

Obawiać się natomiast można, iż, wobec widocznej w łonie pewnych klubów i stronnictw tendencji do zaostrzania stosunku między Rządem a parlamentem, Sejm da się w dalszym ciągu sprowokować do kontynuowania dotychczasowej taktyki bezpłodnego i niecelowego przeciwstawiania się Rządowi. Pożytku z tego nie może być żadnego, raczej szkoda. Naturalnym tedy pytaniem, które zrodzić się musi u każdego, kto żywiej odczuwa sprawy

publiczne, jest — co dalej? Jakie wyjście z tego impasu, w jaki grupa szczególnie w opozycji zaciętych posłów wprowadza stałe Rząd i parlament?

Boć chyba Sejm nie przypuszcza, iż Rząd ulęknie się jego hałasliwych manifestacyj i na kilka tygodni przed wygaśnięciem mandatów poselskich i ostatecznym rozejściem się tego gruntownie w oczach społeczeństwa zdepopularyzowanego zbiorowiska — ugnie się i odda mu władzę, zdobytą ceną ofiarą żołnierskiego życia i przywiązania? Jakiż więc cel ma nieustanne wbijanie Rządowi szpilek za paznokcie? Przecież i opozycja musi mieć jakiś sens i jakąś rację bytu. Takby nakazywała logika. Niestety, życie nierzadko bywa z nią w niezgodzie.

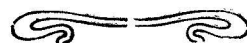
Musimy tedy być przygotowani na to, że Sejm po ponownem zebraniu się w październiku nie zaprzestanie swych „krytycznych wobec Rządu wystąpień“. Znow wyplyną na porządek dzienny sprawy nieistotne, obok sporów konstytucyjnych i regulaminowych, a trybuna sejmowa służyć będzie różnym demagogom do agitacji przedwyborczej.

Najwłaściwszem rozwiązaniem tej politycznej maskarady byłoby postawienie przez opozycję wniosku o nieufność dla Rządu. Niema jednak nadziei, aby grupy przeciwne Rządowi zdobyły się na tak śmiały krok. Wyjaśniłoby to bowiem zbyt wyraźnie sytuację zarówno w Sejmie, jak i w społeczeństwie, co nie jest na rękę gotującej się do wyborów opozycji.

Do wyjaśnienia tedy stosunków przed nowymi wyborami nie dojdzie. Sejm ten bowiem nie jest do tego zdolny. Zresztą dziś już i w stronnictwach i klubach opozycyjnych zarysowuje się zbyt widocznie rozdzwięk na tle stosunków do Rządu. Rozdzwięk ten hamuje antyrządową opozycję wewnątrz ich stronnictwa. Nie jest on jednak dotąd dość silny, by uniemożliwić manifestacyjne wystąpienia, obliczone na wytworzenie antagonizmu między Sejmem a Rządem. Manifestacje te mogą się więc powtórzyć i w październiku Rząd może się ujrzeć zmuszony do stanowczego położenia kresu opozycyjnym wystąpieniom Izb.

Jest rzeczą wątpliwą jednak, czy Rząd zechce w tym wypadku rozwiązać Sejm. Byłoby to bowiem pójsiem na rękę stronnictwom opozycyjnym i oficjalnem niejako stwierdzeniem ze strony Rządu istnienia konfliktu, czy też walki między parlamentem a gabinetem. Bardziej prawdopodobne jest natomiast, iż Rząd w razie powtórzenia się niemiłych dla siebie wystąpień w Izbach, zechce skorzystać z przy-

sługującego Prezydentowi Rzplitej prawa odroczenia sesji na dalsze trzydzieści dni i w ten sposób bez gwałtownych wstrząsów i chirurgicznych cięć doprowadzi Sejm obecny oraz jego nieodrodzonego brata — Senat, do naturalnej, starczej śmierci. Tak skończy się niewątpliwie pięcioletnia kadencja obecnych Izb parlamentarnych, jeśli rozsądna ich część nie pohamuje opozycyjnej namiętności swych zbyt krewkich i rozmiłowanych w sejmikowaniu i gębowaniu kolegów.



DWUGŁOS o RADZIE MIEJSKIEJ.

W dniu 24 ub. miesiąca „Bund“ urządził dwa wiece protestacyjne przeciwko przedłużeniu istnienia obecnej Rady Miejskiej w Białymstoku, której zarzuca bezprogramowość działania, wyraźne pomijanie interesów ludności pracującej i niezdolność do pracy twórczej. Zarzuty te, zresztą najzupełniej słuszne, podzielane są niewątpliwie przez ogół trzeźwo patrzących na zadania samorządu miejskiego mieszkańców Białegostoku. Do zarzutów tych dodalibyśmy jeszcze brak odczucia przez Radę istotnych potrzeb miasta przemysłowego, niezrozumienie doniosłości opieki socjalnej przez tę Radę, jeżeli chodzi o ludność biedną i brak umiejętności dopatrywania granicy pomiędzy rzeczami potrzebnymi i bezwzględnie koniecznymi. Ostatni zarzut ilustruje poglądowo fakt, że Rada zdobyła się na gest wydania książki pamiątkowej, nie umiała zaś zdobyć się na racjonalną opiekę nad bezdomnymi, których w mieście jest wielu.

A zatem — protest „Bundu“ jest uzasadniony koniecznościami życiowymi miasta i jego mieszkańców. Niemniej jednak, nie osiągnie on celu, gdyż, jak donosi „Dos Naje Łebn“, Rada Miejska umiała przekonać kogo należy, że rozwiązanie jej w chwili obecnej jest niepożądane z punktu widzenia ochrony interesów ludności polskiej. Nie przypuszczamy, ażeby ten problematyczny w swej istocie argument mógł zdecydować o losie naszych ojców miasta, bowiem nie wytrzyma on krytyki, chociażby w zestawieniu ze znanem oświadczeniem viceministra Jaroszyńskiego, który przecież stwierdził oficjalnie, że Rząd nie zamierza nigdzie w przedstawicielstwach gminnych stwarzać sztucznej większości polskiej. Oświadczenie to odnosi się prawdopodobnie także do Białegostoku. Wynika stąd, że istnieją zapewne inne powody, dla których czynniki miarodajne powstrzymują się od rozwiązania Rady Miejskiej w Białymstoku, aczkolwiek siostrzyce jej w Łomży, Grodnie i Suwałkach dobiegły już przed miesiącem kresu swego istnienia. Taki jest dwugłos

o Radzie naszej. Biorąc jego wypadkową, stwierdzamy, że Rada winna być jak najrychlej rozwiązana, że protest „Bundu“ należałoby poprzeć szerzej, umocnić go i podnieść do poziomu zdecydowanego żądania, które przez władze centralne musiałyby być uwzględnione. Sporadyczne wykrzykniki „Bundu“ ani też słowa rozgoryczenia „Dos Naje Leb“ nie nie pomogą.

* * *

Artykuł pod tytułem „Dwugłos o Radzie Miejskiej“ pisałem wtedy, gdy opinia publiczna nie wiedziała nic jeszcze o powstałym rozdźwięku pomiędzy Radą Miejską i Magistratem. Wcześniej natomiast przy ocenianiu wystąpień „Bundu“ przeciwko Radzie, które przypadły na kwiecień b. r., stwierdzałem, że rozwiązanie Rady przyspieszy, nie nacisk z zewnątrz, lecz dynamiczne parcie od jej wewnętrznej konstrukcji. Ani przypuszczałem wówczas, że twierdzenie to je tak względnie rychło znajdzie uzasadnienie i sprawdzian w dalszych losach Rady, przeżywającej się coraz bardziej. Jak już wiadomo, w dniu 11 b. m. złożyli mandaty członkowie Rady Miejskiej: wice-prezes Rady Miejskiej mec. Wł. Olszyński, sekretarz Rady prof. Wł. Kolendo, sekretarz Komisji Rewizyjnej prof. K. Kosiński, sekretarz Rady prof. M. Motoszko, radny prof. Białokoz i radny p. Sobolewski, którzy złożyli na imię p. prezesa Filipowicza następujące oświadczenie pisemne:

„Z uwagi na to, że w Samorządzie m. Białegostoku w obecnym jego składzie zarysowujący się już oddawna rozdźwięk między Radą Miejską a Magistratem pogłębił się znacznie, że stosunki między temi organami władzy samorządowej coraz wybitniej cechuje

wzajemny brak wiary i zaufania, że zarówno dokonane uzupełnienie Rady Miejskiej jak i częściowa rekonstrukcja Magistratu nie dały oczekiwanych wyników i nie spowodowały zgodnej i pożytecznej dla miasta współpracy obu organów samorządowych, że jakiegokolwiek dalsze połowiczne zabiegi uzdrowienia stosunków w samorządzie m. Białegostoku, zdaniem naszym nie naprawią obecnego stanu rzeczy i byłyby bezcelowe, że postępujący wciąż rozrost życia społecznego i gospodarczego oraz związany z tym rozrostem cały szereg doniosłych zagadnień zarówno lokalnej gospodarki miejskiej jak i wogóle polityki komunalnej przerasta siły obecnego składu organów samorządowych w Białymstoku, że wobec ogólnej normalizacji stosunków społecznych i gospodarczych w kraju niezbędną się staje gruntowna przebudowa składu Samorządu Miejskiego w Białymstoku, że sprawa ta już w zupełności dojrzała i dalszą współpracę w Samorządzie Miejskim w charakterze członków Rady Miejskiej przy obecnym stanie rzeczy uważamy za niecelowe, — mamy zaszczyt niniejszem zakomunikować Panu Prezesowi, że z dniem dzisiejszym t. j. 11 października składamy mandaty członków Rady Miejskiej w Białymstoku“.

Zdecydowany krok czołowych radnych odniósł ten skutek, że śladem ich pójdą także inni radni polacy.

W ten sposób Rada zdecydowała ostatecznie o swym losie sama, czem niewątpliwie zrehabilitowała się do pewnego stopnia w oczach ludności. Najbliższe dni przyniosą niezawodnie wyjaśnienie sytuacji niezmiernie skomplikowanej

Bronisław Kretowicz.

Głos ziemi.

(Znaleziony pamiętnik).

(c. d.)

12 lipca.

Jesteśmy w Warszawie. Dopiero teraz mogę wziąć się za ołówek i w krótkich słowach skreślić ostatnie wrażenia z podróży.

Ze wstętem wspominam wypadek, którego świadkami byliśmy w Sosnowcu, po przejeździe granicy. Otoż, gdy staliśmy na stacji, w oczekiwaniu odejścia pociągu, nadszedł inny pociąg, również z Niemiec, przywożąc dzieci polskie, jadące, tak jak i my, na wyuczasy letnie. Wyobraźcie sobie wszakże ich nikczemność: przez otwarte okna wymachiwały polskimi narodowymi chorągiewkami, śpiewając jednocześnie: „Niemiec męczy polskie dziatki“... Co za

ohyda! Nie ujdzie im to sucho, gdy wróca... Ale odpowiedzieliśmy godnie na to wyzwanie. Huknęliśmy, ile mocy, naszą bojową pieśń: „Deutschland, Deutschland über alles“... Sfukala nas wprawdzie za to wychowawczyni, którą nam dodali zaraz na granicy. Ale my z jej gadania mało sobie robimy. Niech szczeka, jak pies, nim nie nadoje... Próbowała w ciągu drogi jeszcze kilka razy narzucić nam swą wolę. Nic nie pomogło. Byliśmy nieustępliwi i uparci, jak prawdziwi Niemcy — no i musiała dać za wygraną. W dodatku najadła się wstydu, co się zowie. Było to paradne! Helmut Ślenczak, Bruno Drozd i Fryc Nawrocki rozebrali się do naga, gdy znajdowała się w drugim przedziale. Możecie sobie wyobrazić, jakie zrobiła oczy, gdy weszła. Poczerniała, jak piwonja... Uciekła, a później krzyczała, że aż wagon drżał. Następnie zaczęła płakać. Długo wycierała nos i oczy chusteczką. Wtedy Franc Petruszka i Adam Lewiński zaczęli przemawiać do tam-

z jednej strony, i prymitywnie wyraźny z drugiej. Niespodziewany obrót rzeczy sprawił wiele rozczarowania p. prezesowi Filipowiczowi i gwardji magistrackiej, lecz należy to do spraw drugorzędnych. Nas interesuje przede wszystkim fakt, że męskie wystąpienie było udziałem radnych polaków, czego np. panowie z „Dos Naje Łebn“ najmniej się spodziewali. Zarówno oni, jak też przywódcy „Bundu“ domagali się zdecydowanie rozwiązania Rady Miejskiej, co też i my czyniliśmy, lecz ani jedni ani drudzy, nie postawili kropki nad i, czego wykładnikiem byłoby wezwanie radnych żydowskich do złożenia mandatów. Z tego punktu widzenia ważny krok p. wiceprezesa Olszyńskiego i jego kolegów z pracy radzieckiej posiada charakter wcale symptomatyczny. Dowodzi bowiem niezbicie, że radni polacy niesłusznie pomawiani byli o uleganie trwodze przed „niebezpieczeństwem żydowskim“, jak tego dopatrywało „Dos Naje Łebn“. Nie czynię p. red. Kapłanowi z tej racji zarzutów, a jedynie chcę podkreślić, że istnieje i istnieje nadal może zgodność poglądów wśród żydów i polaków tam, gdzie chodzi o żywotne interesy miasta i ogółu ludności oraz, że ta zgodność może być wykorzystana do zbudowania trwałej platformy, na której stworzyć można w przyszłości trwałe i wartościowe czynniki w współpracy narodowościowej przy dobrej woli z obu stron.

Tylko na tą dobrą wolę zdobyć się trzeba.

* * *

W chwili oddawania numeru pod prasę, nie otrzymaliśmy oficjalnej wiadomości o założeniu mandatów przez radnych żydów.

Zaszłe wypadki upoważniały nas do mniemania, że radni ci pójda śladem radnych polaków, tymbardziej, że, jak nawet „Dz. Biały“ przypomina, „radni żydowscy poszli do wyborów uzupełniających pod hasłem rozwiązania obecnej Rady Miejskiej i złożyli w Radzie wielokrotnie szereg wniosków, domagających się rozwiązania Rady Miejskiej i wyznaczenia nowych wyborów.“ Skąd więc to ich obecne niezdecydowanie, rażąco sprzeczne z wynurzeniami miejscowej prasy żydowskiej, której zdanie podzielaliśmy i dzielimy, że wszystko przemawia za rozwiązaniem Rady. Zwłaszcza — dzisiaj kadłubowej. Radnych żydów — zadaniem jest obalenie kadłuba.

L—ski.

POŻYCZKA.

Sprawy pożyczkowe omawialiśmy wyczerpująco w numerach poprzednich. Dlatego też obecnie ograniczamy się notowania faktów. Oto one.

Pożyczka zagraniczna w kwocie okrągło siedemdziesięciu paru milionów dolarów została ostatecznie zdecydowana. Kurs emisyjny pożyczki ma wynosić 92; po latach dziesięciu Polska może pożyczkę skonwertować po kursie 103.

Pożyczka ma w zasadzie charakter stabilizacyjny, nie inwestycyjny. Bilon papierowy zostanie zapewne wycofany z obiegu.

Nie ulega wątpliwości, że sam fakt pożyczki wzmacnia podstawy państwa polskiego bardzo poważnie, a — z drugiej

tych, by się ubrali, bo to nieładnie. Zaczęli się nawet klócić z tego powodu i bez mała nie przyszło do bójki, bo nasi chłopcy podzielili się na dwie partje. W końcu ci trzej ubrali się, ale za to nasza panna Michalina więcej już nam nie dokuczała swoimi moralami. Zupełnie to prawda, co nam opowiadał nauczyciel. Tu niema żadnej kultury. Stacje i domy brudne i odrapane. Wsie obskurne, domy drewniane, słomą kryte, pogniłe, rujnujące się — prawdziwe szańskie chlewy. A i ta ich Warszawa — stolica. Pożal się Boże! Jak któreś nasze miasto prowincjonalne. I nawet dorożki — zamiast samochodów, których u nas bez liku na każdej ulicy. Za to jeść dają, ile kto chce. Po południu właśnie pokazywali nam miasto. Byliśmy w jakimś muzeum. Prowadzili od obrazu do obrazu. Szczególniej długo nas zatrzymali przed wielkim na całą ścianę kolorowym płótnem. Miała to być bitwa pod Grunwaldem. Dużo opowiadali o tem zwycięstwie Polaków, ale my

dobrze wiemy, że to Niemcy w tej bohaterskiej bitwie powstrzymali najazd wschodnich barbarzyńców na nasze ojczyste ziemie. Nocujemy w jakimś internacie. Jutro jedziemy dalej.

Szczuczyn, 13 lipca.

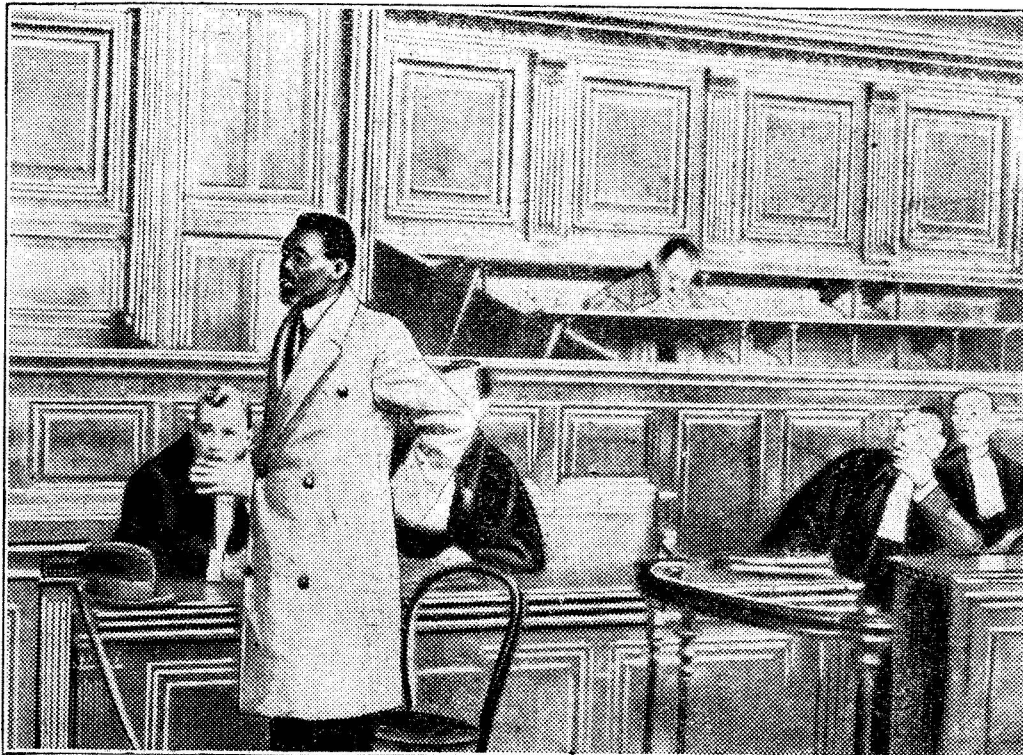
Jesteśmy już na miejscu — w Szczuczynie. Doznaliśmy w ciągu dnia dzisiejszego nieco wrażeń. A może nawet i nie będę żałować tej jazdy do Polski, bo, jak mi się zdaje, niewiele różni się ona od Afryki, więc i tu nie obejdzie się bez przygód i awantur, jak w tej powieści Twain'a. Tymczasem jednak opiszę wypadki dnia dzisiejszego, chociaż koledzy już śpią, a i mnie oczy się do snu kleją, lecz odkładać do jutra nie chcę, bo może czasu na to zbraknąć. Zanim wyjechaliśmy z Warszawy — przed obiadem zwiedzaliśmy w dalszym ciągu miasto. Byliśmy w parku — „Łazienkach“, który jest wcale niczego. Tylko do tódek dostać się nam nie udało, chociaż mieliśmy wielką do tego ochotę. Bruno Drozd

osad rolnych na kresach, o których, aby cokolwiek wogóle usłyszeć, trzeba dobrze słuch natężyć — cóż się robi na Poleskiem pustkowiu i innych pustkowiach? Czy przygotowuje się materiały psychiczne i fizyczne?... A spójrzmy w drugą stronę: na zachód... Oto odzyskalismy skrawek naszego morza, które w ciągu stuleci zrabował nam był germański najeźdźca. Aby ten odzyskany skarb potrafić należycie wyzyskać dla rozkwitu i potęgi nowej Polski, musimy przede wszystkim założyć odpowiednie fundamenty w psychice narodu, skoszlawionej przez długoletni brak pełnych warunków życiowych. W świadomość politycznie myślących mas polskich, w poczucie zwłaszcza wchodzącego w życie młodego pokolenia, musi wrosnąć przekonanie, że Polska wraz z odzyskaniem własnego państwa, powraca do swej przyrodzonej roli na wodach bałtyckich, do roli, od której zależy, czy w nowych ramach życiowych czeka nas rozkwit, czy tylko vegetacja. W zbiorowej świadomości narodu musi z jednej strony utwalić się poczucie konieczności jak najskrupulatniejszego wyzyskania tej odrobiny wybrzeża morskiego, jakim już rozporządzamy, z drugiej strony poczucie, że prawa nasze są bez porównania rozleglejsze od tych strzępów, jakimi konferencja wersalska raczyła nas wyposażyć. Naszym starym, bezcennym brzegiem bałtyckim obdzielono nas przy nowym regulowaniu granic Europy skąpo i niesprawiedliwie. Państwu o 30 milionach ludności, którego wschodnio-południowe granice sięgają siedzib rumuńskich, a więc nieomal bałkańskiego półwyspu, wydzielono jakby na żart skrawek morskiego wybrzeża. Musimy i powinniśmy dążyć do tego, aby kiedyś nasz brzeg morski pomnożyć.

Należy unikać starego błędu, jaki już raz popełniliśmy, błędu, któremu w znacznej mierze zawdzięczamy to, że w r. 1919 utraciliśmy Gdańsk, że mianowicie, dążąc przez cały ciąg XIX w. do restytucji państwa i utrwalając tę dążność w świadomości pokoleń, zaniedbalismy zupełnie wszczepić w tę świadomość i utwalić poczucie, że Polska jest także i przede wszystkim nad Morzem Bałtyckiem! Dziś trzeba wpajać i to od zaraz, w świadomość młodego przede wszystkim pokolenia, tego, co po nas dalej będzie kształtować losy Polski, że po słuszności nasz brzeg morski, prócz Gdańska, winien być rozszerzony ku zachodowi, poza graniczne dziś ujście Piaśnicy, na wybrzeże jakkolwiek ziemczonę, to plemiennie naszej ziemi łęborskiej. Sprawa, o której tu mówię, to sprawa olbrzymiego, historycznego znaczenia, sprawa, która w przeszłości naszej odegrała już niemalą rolę za pierwszych Piastów i pierwszych Jagiellonów i w dalszej przyszłości nie przestanie towarzyszyć rozwijaniu się polskiej doli i niedoli. Dlatego naród nasz — pisał Antoni Chołoniewski — nie śmie już po raz drugi stanąć w obliczu tej sprawy nieprzygotowanym tak, jak w dobie wojny światowej. Naród nasz musi do głębin swej świadomości przejąć się sprawą morską. Już nie specjalista-polityk, zawodowo niejako do tego przygotowany, lecz każda jednostka z polskiego przekroju społecznego, każdy bodaj przeciętny polski inteligent, będzie musiał w przyszłości ogarniać w całej rozciągłości doniosłość dla Polski kwestji pomorskiej; — a wprost warunkiem kardynalnym elementarnego wykształcenia każdego Polaka, aspirującego do miana człowieka kulturalnego, będzie musiała być jak najdokładniejsza znajo-

i kości. A to byłyby zaiste tępe łby!... Skauci odprowadzili nas do furmanek. Na odjeździe żegnali głośnie krzykami i podrzuceniem czapek do góry. Czapki wcale niczego — oryginalne, coś w rodzaju ułańskich kasków, jakie rysują na obrazkach — wycinankach. Jeden z nich nawet zabrał się z nami i pozostanie na stałe. Do Szczuczyna jechaliśmy szosą. Było wcale wesoło. Śpiewaliśmy i hałasowaliśmy, aż się konie początkowo straszły, a gdy przejeżdżaliśmy przez wieś chłopcy gapili się z za płotów, szeroko otwierając gęby. A wszyscy mają takie duże wąsy i chodzą bez marynarek — przeważnie w brudnych płóciennych koszulach. Umieścili nas w szkole tuż przy kościele. Jest to jakiś stary kościół, bez wieży, lecz widoczny już zdaleka, stoi na wzgórzu. Zajęliśmy trzy duże pokoje, świeżo wybielone. Każdy ma oddzielne łóżko; pościel czysta. Jest naogół sympatycznie. Na spotkanie nasze wyszło kilka panów i pań oraz ksiądz. Opiekować się nami będą, jak mówią, starszy pan, doktor i jego

żona. Dobrzy, spokojni ludzie. Ale za to wychowawca — niech go djabli wezmą! Jakiś narwany, szalony człowiek, chociaż bardzo młody. Mieliśmy z nim ostre starcie podczas kolacji, no i musieliśmy ulec tym razem. Ale mu tego nie darujemy i zalejemy nieraz sadła za skórę. A było to tak. Rozpoczęło się od Slenczaka, gdy już wszystkich usadowiono do kolacji. Helmut rozparł się na krześle, jak to on zawsze lubi, i położył nogi na stół. Wychowawcy wówczas nie było. Służące zrobiły potwornie głupie miny i przyglądały się z jakimś rozpaczliwym zdziwieniem. Gdy starsza z nich zaczęła coś przemawiać w ich niezrozumiałym psim języku — wybuchł ogólny śmiech, zaś kilku z nas również położyło nogi na stół. Służąca wciąż gniewnie krzyczała i próbowała nawet usunąć nogi ze stołu, lecz Helmut szturchnął ją kułakiem pod bok, że gruchnelismy śmiechem z całych sił. Wtedy to wpadł wychowawca. Ogarnął nas piorunującym spojrzeniem, że instyktownie uciszylismy się wszyscy



Czarna rasa walczy z powodzeniem przeciwko białej korupcji.

Sąd w Paryżu rozpoznał sprawę czarnego deputowanego Diagne, który zarzucił gubernatorowi francuskiemu w Senegalu, że ostatni sprzeniewierza pieniądze skarbowe. Wobec przeprowadzenia przez murzyna dowodu prawdy został on od winy i kary zwolniony. Jest to wielki skandaliczny proces, którym zainteresowana była cała Francja...

się tam, w dolnych słojach społecznych odbywają od lat paru, są mało pocieszające. — Zaraza bolszewicka, chociaż nie bezpośrednio może, ale pośrednio przez ogólne zatrucie atmosfery dociera i na wieś polską, tę zasadniczą komórkę narodowego organizmu. Gdy jak o egzotycznej sensacji zapisuje się całe szpalty dzienników o Trockim, mamy już tymczasem swoich domorosłych amatorów na sowieckie porządki w rodzaju Dąbalów czy innych. Strajk rolny z przed lat 5 pokazał jakie groźne fermenty chowa w swem łonie ta wieś niegdyś „spokojna, cicha i wesola“. Tym prądom musimy przeciwdziałać, jeśli nie bezpośrednio to pośrednio, przez krzewienie wśród ludu idei zdrowych, konstrukcyjnych i zgodnych z interesem narodowej całości.

Stanisław Jasiński.



Migawki.

Na wystąpienie red. Iwanickiego, umieszczone w № 39 „Prozektora“, nie odpowiadam. Jeszcze raz powtarzam, że szanującego się dziennikarza, umiającego szanować swych przeciwników na polu pracy społecznej, obowiązuje etyka i to przede wszystkim, a niemniej także odwaga cywilna. Te elementarne obowiązki są przeze mnie zawsze przestrzegane. Za moją zgodą wydawnictwo „Il. Tyg. Kres.“ podało w komunikacie („Dziennik Białostocki“ № 278 z

dnia 5 października), że jestem autorem „Migawek“ i nazywam się wyraźnie Zdzisław Kamienobrodzki. Blizszych wyjaśnień co do mej osoby udzielić mógł red. Iwanickiemu Sekretarjat Redakcji „Il. Tyg. Kres“. Wynika stąd, że red. Iwanicki miał wszelkie dane po temu, by „uderzyć“ w cel widoczny, zamiast błędzić po omacku po urzędach państwowych i samorządowych. Jeżeli tego nie uczynił, nie naszą ani też moją jest winą. To jedno.

A dalej — chodzi o sam charakter polemiki. Wielokrotnie polemizowaliśmy już w obronie głoszonych przez nas zasad z innymi pismami, reprezentującami przeciwny naszemu kierunek myśli politycznej i społecznej. Zawsze jednakże zyskiwaliśmy uznanie naszych przeciwników, którzy godzili się z nami na jednym punkcie: że umiemy w sposób uczciwy i etyczny bronić naszego stanowiska. Może nie jesteśmy „starymi dziennikarzami“, swoistego autoramentu, przyznać nam atoli musi każdy, że podjęliśmy pracę konieczną, wierzymy w to co głosimy i, że rozporządzamy kapitałem woli wytrwania w tej pracy. Nie uchylamy się od dyskusji, czy polemiki rzeczowej z każdym, acz zastrzegamy sobie, że polemizować będziemy tylko wtedy, gdy polemika będzie możliwa. Namacalność faktów przekonała nas, że z red. Iwanickim polemika jest niemożliwa, a przynajmniej dla tych, którzy nie chcą wal-

czyć odpadkami myśli, o czym mowa na innym miejscu.

Niech mi przeto p. red. Iwanicki za złe nie ma, że na ten raz z pola anonimowej walki ustępuję, co nie znaczy wcale bym nie miał chętnie mierzyć się z nim w walce rzeczowej, zasadniczej, a obiektywnej, któraby ujmy żadnej ze stron walczących nie przynosiła. Do takiej walki jestem zawsze gotowy. I jeszcze rzecz mała. W imieniu Redakcji zastrzegam się przeciwko badaniu akwizytorów, inkasentów i chłopców redakcyjnych naszego pisma, którym rozmów z redaktorem i pracownikami „Prozektora“ nie wzbraniamy, ale też nie zalecamy. Upoważnionym do udzielania informacji o życiu wewnętrznym pisma naszego jest Sekretariat, którzy otrzymał zlecenie udzielania red. Iwanickiemu jak najdalej idących w tej materji wyjaśnień. Że tak być powinno, z tem red. Iwanicki zapewne się zgodzi.

Odpadki wyśli i chamstwo.

Słusznie powiedział i twierdzi jeden ze znanych szeroko w Polsce publicystów, że społecznicy, stający do walki o ideały, muszą stworzyć wysoką moralność, która w tej walce winna odgrywać rolę metody postępowania. Można krytykować, drwić, kpić, wytykać, ale nie wolno obrzucać się odpadkami myśli, nie wolno łąć i dyskredytować przeciwnika przy pomocy oszczerstw i wyzwisk, krzywdzących osobiście, moralnie i społecznie. Element chamstwa, pięść i kłamstwo muszą być usunięte z metod walki społecznej. Muszą., lecz dotychczas, niestety, na każdym kroku tryumfują. Unikatem jest dzisiaj poprostu społecznik i publicysta, któryby zdrowej myśli wytworem i logiką udokumentowaną przeciwnika traktował. Honor jego i swój cenil. O przeciwniku mówił z godnością, by godność własną cenił pośrednio. Wszędzie — tylko odpadki myśli, korsarstwo słowa i pióra. A społeczeństwo? Hypnotyzuje się chamstwem, chamstwo oklaskami nagradza, chamstwu hołduje, w rzecznikach chamstwa bohaterów widzi. Obok chamstwa z uśmiechem zadowolenia przechodzi. Maluczko, powiadam Wam, Szanowni Czytelnicy, a Wielki Cham śliną i „siemieczkami“ pluć będzie nam na grzbiet i ulicę. Czasby już brać się z nim za bary, a odpadki myśli tępić, jak zarazę. Czas najwyższy.

Kino „Apollo“. Za chwilę kończy się seans. W poczekalni ciżba. Nawyprzódki każdy, jeden przez drugiego, przeciska się, by bliżej drzwi wejściowych do widowni się zna-

leźć. Względy kulturalne, szacunek dla starszych, uprzejmość wobec niewiast, przestały tutaj istnieć. Wszechwładnie panuje chamstwo, siła ramion i brutalność. Ktoś wzywa policję i domaga się usunięcia na ulicę kilku mocno alembikiem trącących „snobów“. Jakaś niewiasta, względem której inna gromada „snobów“ zastosowała brutalny dowcip, w przystępie szczerości powołuje się na obowiązującą litość względem istot słabych, jakeimi są niewiasty. Wreszcie trzask otwieranych drzwi. Zbita masa ludzka kłębi się, ściska, gniecie, tratuje, walczy o miejsca. A śmieje się z tego Cham. Śmieje się, boć przecież bez chamstwa i brutalności, swobodnie i bez walki wszyscy zająć miejsca mogli. I trochę dobrej woli ze strony dyrekcji kina — też trzeba.

Rzeczy ciekawe.

Jedna z wielu fabryk w Białymstoku. Praca dzienna trwa 8 i pół godzin. Robotnica zarabia 22 zł. tygodniowo. Książki zarobkowej nie widzi całe miesiące. A podobno w każdej z takich książek są cyfry bardzo ciekawe, mogące zainteresować Kasę Chorych i Fundusz Bezrobocia. Tylko, że funkcjonariusze Kasy Chorej niechętnie te książki czytają. Niechętnie również Kasa Chorych traktuje chorych z owej fabryki, ustanawia ich kontygent. Ponadkontygentowych uznaje za zdrowych.

Cóż na to związków kierownicy, sekretarze i „prezesowie“. Zwłaszcza sekretarze. Częściej w życie wewnętrzne fabryk wglądacie, mniej frazesów, więcej zabiegów życiem dyktowanych. Częściej gawędzicie z robotnikami. Wtedy nabiorą oni do Was przekonania i powiedzą Wam więcej rzeczy ciekawych, niż Wy im na zebraniach.

Na Kapitolu w Białymstoku cisza grobowa i konsternacja, jak ongiś w murach Jerycho. Najbardziej skonfundowana jest lejbgwardja, która poprostu „wpadła“. Kadłub głowi się nad kwadraturą bytu lub niebytu. Ożywienie trwa u „Kadysza“. Nic pozatem.

„Widzicie słomkę w oku bliźniego, a nie widzicie belki we własnym“ — powiada motto obrazu „Zmartwychwstanie“, który z ekranu kina „Apollo“ przemówi życiowo do wielu. Radzimy korzystać z okazji i poznać jedną z prawd życiowych, zwłaszcza naszym „przyjacielom“.

Robotnicy fabryk tytoniowych w Białymstoku i Grodnie oczekują od Dyrekcji Monopolu Tytoniowego odpowiedzi na pytanie: czy wrzesień obejmował 24, czy też 26 dni roboczych? Twierdzą, że 26. **M. M.**

Poseł Jerzy Sobolewski w Klubie Białoruskim.

19 września b. r. białoruski poseł na Sejm Jerzy Sobolewski, który do tego czasu należał do Hromady, przeszedł do Białoruskiego Klubu Poselskiego. Poseł Sobolewski odsiadujący 9-0 miesięczną karę więzienną na Łukiszkach, zwolniony dzięki decyzji Sejmu na wniosek Białoruskiego Klubu Poselskiego, wystąpił z Hromady i wstąpił do Białoruskiego Klubu Poselskiego. W związku z tem wydał on komunikat, w którym podaje powody swego wystąpienia z Hromady:

1. Dalsza akcja Hromady w ogólności, a moja w szczególności, będzie powodem wtrącania do polskich więzień najlepszych sił białoruskich. Będąc synem Narodu Białoruskiego i pragnąc z całej duszy ulżyć ciężkiej jego doli, pragnę więcej niż cierpienie w więzieniu, a nie chcę przyczynić się do zapelniania więzień białoruskimi rolnikami, i przez to niszczenia rodzin, które pozostały na wolności.

2) Białoruska Hromada prowadziła swą pracę w kierunku uświadczenia białoruskich mas z politycznego punktu widzenia, natomiast bardzo mało zwracała uwagi na rzeczy dla białoruskiej wsi ważniejsze, na uświadczenie narodowe, na pracę kulturalno-oświatową i na polepszenie dobrobytu gospodarczego narodu białoruskiego.

3. Doświadczenia moje na niwie organizacji gospodarstw wiejskich, czerpane z kryterij kultury Zachodu, a nabyte w ciągu 20-letniej pracy wśród Niemców, Litwinów i Łotyszów—pouczają mnie, że większą część niedomagań w ogólnym życiu narodu białoruskiego można usunąć przez zastosowanie wyższej kultury w życiu tego narodu. Dla osiągnięcia zatem tego celu zamierzam poświęcić swoją dalszą pracę. Wychodząc z założenia, że życie gospodarcze jest rezultatem wszystkich przejawów politycznego bytu narodu, będę dążył do wspomnianego celu przez konsolidację owych demokratycznych sił białoruskich, które szczerze pracują nad całkowitem wyzwoleniem narodu białoruskiego, tak z punktu widzenia gospodarczego, kulturalnego, jako też politycznego.

Jerzy Sobolewski

Poseł na Sejm.

Komunikat ten, pomimo jego ogródkowość i zawarte w nim myśli ukryte, jest charakterystycznym dokumentem chwili, rzucającym snop światła na manowce, po któ-

tych, niestety, błądzą najczęściej dotąd duchowi polityczni przywódcy narodu białoruskiego.

W komunikacie tym poseł Sobolewski przyznaje, że Hromada wiodła masy białoruskie po złej drodze, przysparzała im zbędnych cierpień, a nie dawała wzamian wartości trwałych.

Rozumiemy polityczną ostrożność posła Sobolewskiego w wypowiedaniu swych wierzeń i dlatego nie dziwimy się, że w komunikacie jego brak wyraźnego sądu o zbrodniczej działalności Hromady, której poseł Sobolewski był jednym z przywódców. Wierzimy jednakże, że obecnie zszedł on z hromadowskich manowców, które wiodły nieświadome masy włościactwa białoruskiego do zguby, a odnalazł właściwe drogi pracy politycznej i społecznej, dla narodu białoruskiego pożytecznej.

Błędy Hromady są już po za nim. Wcześniej, czy później pójdą za nim — także inni zbłąkani białorusini.



Nadesłane.

Dzieła Stanisława Jasińskiego.

Świeżo wychodzą z pod prasy, w wydaniu zbiorowym, zatytułowanym „Z różnych czasów... i stanowią: Tom I: „Wielki Książę Konstanty“. Tom II: „Szkice, myśli i uwagi“. Tom III: „Dostęp Polski do morza a postulaty niemieckie“. Tom IV: „Nieprześlony dzień...“ Tom V: „Artyści“. Tom VI: „O wartości człowieka“. Tomy VII, VIII, IX i X: „Ludzie, obrazki i szkice“. Tom XI: „Uspołecznienie wsi polskiej“.



Massaryk.

Razem jedenaście tomów, których cena wynosi złotych: 80, każdy zaś tom z osobna zł.: 7 gr. 50.

Wydawnictwo „Głosu Wąbrzeskiego” lub Księgarnia Wojteckiego Wąbrzeźno — Pomorze.

Przy zamówieniach na cały komplet tych dzieł, należy wnieść zaliczkę, w wysokości złotych 10.

U W A G A. Dzieła te, dedykowane Dowódcy Okręgu Korpusu VIII w Toruniu, Generałowi dyw. Leonowi Berbeckiemu, ozdobione przeszło 170 rycinami, poprzedzają przedmowy, listy i uwagi krytyczne: J. E. Ks. Biskupa Dr. Władysława Bandurskiego, Ks. Prof. Dr. Jana Siemieńskiego, Stanisława Przybyszewskiego, Antoniego Chołoniewskiego, Ludwika Stasiaka, Walerjana Gostomskiego, Prof. Dr. Kazimierza Lubeckiego i innych. Dzieła obejmują, oprócz literatury pięknej życie polskie wśród swoich i obcych; rzeczy, dotyczące historii ojczyzny od czasów powstań naszych aż do osobliwych chwil wielkiej wojny i światów w ojczyźnie, ujmują one całokształt pracy społecznej autora, a w szczególności życie wsi polskiej, dotykając w całej rozciągłości idei twórczej w polityce narodowej, jako też jej cech zasadniczych w życiu wewnętrznym państwa.

W dziełach tych, zwłaszcza „Ludziach, obrazkach i szkicach”, a niemniej w „Szkicach, myślach i uwagach”, a więc po za literaturą piękną jak w poezji i powieści, a i w niej nawet, autor dołożył wszelkich starań, aby objąć środki i sposoby, jakimi nietylko staraliśmy się dopomóc losom do restytucji naszych praw narodowych, ale zarazem, jakimi możemy i powinniśmy iść dalej na drodze do odzyskania naszej Polonii irredenta, opasującej wciąż jeszcze z różnych stron granice Rzeczypospolitej.

Antoni Chołoniewski, Włodzimierz Tetmajer i Ludwik Stasiak, wiedząc, że autor przygotowywał się od kilku lat do wydania tej pracy, nie szczędzili mu swych doświadczonych rad i wskazówek, które znajdują swój doskonały wyraz w „Ludziach, obrazkach i szkicach” — tak samo, jak w „Uspołecznieniu wsi polskiej”, znajduje głęboki oddźwięk pełna błogosławieństwa Bożego działalność Dr. Franciszka Stefczyka.

Wydawca.

„Głosu Wąbrzeskiego” Wąbrzeźno — Pomorze
Bolesław Szczuka.

E. R A L F

UL. SIENKIEWICZA, Nr. 3 b.

Pracownia fortepjanów i pianin oraz wszelkich instrumentów muzycznych. Ćwiczenia na fortepianie godzinami.

Z naszych stron.

Wybory do Rad Miejskich w Łomży, Grodnie i Suwałkach, o których pomówimy obszernie w następnym numerze, przyniosły dotkliwą porażkę stronnictwom obozu prawicy i zasłużone zwycięstwo demokracji polskiej. Dowiodły one niezbicie, że „pęd na lewo” społeczeństwa istnieje rzeczywiście. W biegu między P. P. S. i komunizmem, pierwsza zdystansowana została w Grodnie, gdzie komuniści uzyskali 6 mandatów, dzięki wydatnej pomocy ze strony radykalnych elementów białoruskich i żydowskich. Sukces komunistów w Grodnie tłumaczyć należy błędami P. P. S., która od roku prawie przeżywała kryzys i nie miała w chwili wyborów ludzi czołowych, tego pokroju jak w Łomży i Suwałkach. Rozporządzała tutaj tylko osobistościami przypadkowymi i dlatego sprawę przegrała.

W dniu 16 października, po nabożeństwie o godz. 1-ej po południu w parku 3-go Maja przy szosie do parku Zwierzyniec, odbędzie się uroczystość poświęcenie Strzelnicy, urządzonej staraniem Zarządu Koła Białostockiego Związku Oficerów Rezerwy. Zarząd Koła za pośrednictwem naszego pisma zwraca się z apelem do społeczeństwa białostockiego, by jak najliczniej wzięło udział w uroczystości. Wieczorem dancing w „Ognisku”.

KLUB SZACHOWY w Białymstoku

Warszawska, 19. ♦ Tel. 2-01

DZIS W SOBOTĘ O GODZ. 8 WIECZ.
ODBĘDZIE SIĘ W KLUBIE SZACHOWYM

LOTTO

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYCZNY

Z. WŁOSKI,

BIAŁYSTOK, SIENKIEWICZA 5.

Poleca towary apteczne, patentowane środki lecznicze krajowe i zagraniczne. Kosmetyka i perfumerja pierwszorzędných fabryk.

Ceny konkurencyjne!!!

P. T. Urzędnikom na raty!!!

Browar Dojlidy

Jerzego ks. Lubomirskiego

w Białymstoku.

Znakomite piwa:

Luksusowe
Eksportowe
Marcowe
Pilzeńskie.

103

Podaję uprzejmie do wiadomości, że z dniem 15 października r.b.

WSTĄPIŁEM JAKO WSPÓLNIK do biura

I. Szereszewskiego w BIAŁYMSTOKU
PRZY ULICY SIENKIEWICZA 19 TELEF. (5-17),

gdzie zorganizowałem specjalny dział notarialno-hipoteczny.

Dział ten prowadzić będzie wszelkiego rodzaju sprawy hipoteczne i notarialne. Długoletnia praca moja w tej dziedzinie pozwala mi wierzyć, że zdołam należycie i ku zadowoleniu P.T. Klienteli wywiązać się z przyjętych na się obowiązków.

Włodzimierz Dąbrowski.

FRANCUSKO POLSKIE BIURO

LNU

BIAŁYSTOK,

Sienkiewicza 42,

TEL. 1-09.

Skup Inu i pakuł.

Nowootwarty skład broni

JAN GOŁĘBIEWSKI

Sprzedaję broni, amunicji wszelkiego gatunku, naboju myśliwskich, broni siecznej, wszystkich przyborów myśliwskich z pierwszorzędnymi fabrykami krajowymi i zagranicznymi po cenach ściśle umiarkowanych.

Uwaga!!!

Uwaga!!!

Sienkiewicza, 29

vis - a - vis Starostwa.

101

Jakób A.B. Markus

FABRYKA SUKNA, KOŁDER i TRYKOTAŻY.

rok założenia 1889

- Dział a) SZARPARNIA
 „ b) FARBIARNIA
 „ c) PRZĘDZALNIA
 „ d) TKALNIA
 „ e) APRETURA
 „ f) TRYKOTAŻY

Adres telegraficzny:
 Fabryka Markusa

Białystok, Jurowiecka 29. tel. 1-36.

Pantofle
 gimnastyczne!

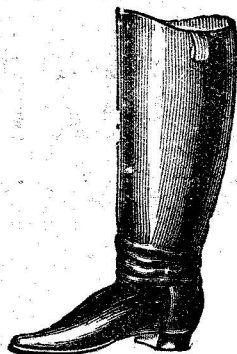
Wikwintne i trwałe OBUWIE
 po cenach przystępnych poleca firma
„DOBROBUT“ W WARSZAWIE
 Oddział w Białymstoku
 przy ul. Sienkiewicza 4.

Pantofle
 gimnastyczne!

Kasa Oszczędności pow. Białostockiego
w Białymstoku,
UL. SIENKIEWICZA 28 a.

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe od najdrobniejszych sum,
 udziela pożyczek, załatwia inkasa oraz wszelkie operacje w
 zakresie bankowości wchodzące.

NAGRODZONY MEDALEM



Złoty medal



Grand-Prix



Neapol 1910.

FIRMA ISTNIEJE OD 1909 R.



S Z E W C
ROMAN SAMITOWSKI

BIAŁYSTOK, LIPOWA 16, vis a vis cerkwi

Magazyn wykwintnego obuwia damskiego, męskiego i dziecięcego.

Suszarnia Parowa

— i —

TARTAK

Birger i Kaczalski

PRZY UL. WRONIEJ № 1.

Przyjmuje do suszenia materiały drzewne i stolarskie.

U W A G A!!!

Nowootworzony skład farb, pokostu i lakierów
Przyjmuje wszelkie roboty malarskie, lakier-
nicze, tapetowanie w miejscu i na wyjazd.
PRZY ODNAWIANIU MIESZKAŃ WYTEPIAM
WSZELKIE ROBOCTWO.

Białystok, ul. Lipowa № 6,

w passażu

J. Maśliński

Adolf Krauze

WARSZTATY

ELEKTROTECHNICZNE

i **ŚLUSARSKIE**

Białystok, ul. Sienkiewicza 7.

ZAKŁADY

Rzemieśniczo-Wychowawcze

P. W. Św. Józefa

w Nowem Mieście n/Pilicą.

Oddział w Białymstoku

UL. SŁONIMSKA 14,

TEL. 11-84.

Turecka Cukiernia i Piekarnia

—) p. f. (—

„ANGORA”

w Suwałkach,

UL. KOŚCIUSZKI 94

POLECA WYROBY CUKIERNICZE I PIECZYWO,
oraz przyjmuje zamówienia na WYSYŁKI
TORTÓW i t. p.

Oryginalne wyroby tureckie.

KU UWADZE MIŁOŚNIKÓW TAŃCA!

Od dnia 1 września w odrestaurowanym lokalu
rozpocząłem lekcje najnowszych tańców

Lekcje praktyczne — 5 razy tygodniowo.

Nauczyciel tańców

Ceny dostępne.

M. Sokołowski
ul. Lipowa 28.

FABRYKA MEBLI B. L. FUKSMAN, S-wie i S-ka

FABRYKA:
ul. Lubelska 9 tel. 4-73.

w BIAŁYMSTOKU

istnieje od 1885 r.

SKŁAD
Sienkiewicza 5 tel. 11-20.

Zawiadamia Sz. Klijentele, że został otwarty skład fabryczny

PRZY UL. SIENKIEWICZA 5.

Kolosalny wybór mebli! Z pierwszej ręki! Od skromnych do najwytworniejszych!

Sypialnie
Gabinety

Jadalnie
Salony

i Łóżka Niklowe.

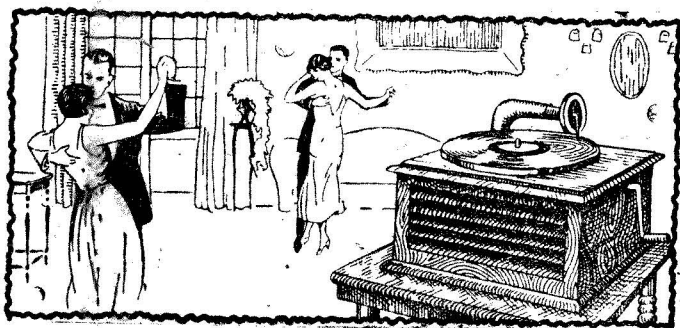
Materace
Fotele

Otomany
Klubowe.

CENY DOSTĘPNE!

WARUNKI DOGODNE!

Specjalne ulgi urzędnikom państwowym.



Wyłączna sprzedaż na Białystok

M. Z. Rybicki

UL. KILIŃSKIEGO 10.

Objaśnić!

trzeba każdego, że PATEFONY
grają nie igłami—lecz KULKĄ-
SZAFIREM i dlatego grają
głośno, jasno, czysto
i ZUPEŁNIE NATURALNIE.

Ostatnie szlagiery!

Wszelkie instrumenty muzyczne!

ZNANY ZE SWOICH DOBRYCH WYROBÓW

Klemens Kornacki

OTWORZYŁ PRACOWNIĘ i SPRZEDAŻ **OBUWIA**
przy ul. Lipowej 5. Firma istn. od 1919 r.

Sekretarjat Redakcji niszczy bez czytania wszystkie listy i wiadomości anonimowe, nieopatrzone spraw-
dzalnym podpisem i dokładnym adresem. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY: miejscowa mies.—zł. 1,60, zamejskowa—zł. 1,70, zagraniczna — zł. 2,00.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry szerokości szpalty redakcyjnej w tekście—zł. 0,40, zwyczajne
szerokości szpalty ogłoszeniowej zł. 0,15, drobne za wyraz—zł. 0,12. Ogłoszenia tabelaryczne i zagraniczne
50% drożej, Poszukującym pracy udziela się 25% rabatu.

Układ ogłoszeń 8-o szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Redaktor odpowiedzialny: **Witold Snieżko.**

Wydawca: **M. Pasternakiewicz.**

Drukarnia M. Prużańskiego, Białystok, Lipowa 16. Tel. 5-21